

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej  
wydawany dzięki dotacji Departamentu Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

## Cuda uliczne

We Wrocławiu przy ulicy Krakowskiej 29 powstał mural znanej na całym świecie artystki, Kelsey Montague. Kobieta namalowała na białej ścianie budynku różowego flaminga, który pochyla się ku przechodniom. Zwierzę ozdabiają czarne, wijące się po jego ciele wzory. Przedsięwzięcie to zostało zrealizowane w ramach Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016 wraz z lokalnymi przedsiębiorcami.

Street art, czyli dziedzina sztuki tworzona w miejscu publicznym, nie posiada ściśle określonych reguł działania, struktur dzieła ani innych wyznaczników. Nie jest też żadnym aktem wandalizmu.

– Pierwsze murale powstały na początku dwudziestego wieku w Ameryce Łacińskiej – mówi pan Kamil, na co dzień zajmujący się sztuką street art. – Komentowały one najnowsze zdarzenia i upamiętniały dzieje prekolumbijskie.

Wrocław jest miastem, w którym sztuka uliczna zawitała na dobre. Tylko kilka kroków od Rynku możemy zobaczyć kolorowe obrazy na budynkach.

Same nadodrzańskie kamienice są przepełnione malarstwem ściennym.

– By zrobić jeden mural, potrzeba wielu pozwoleń od właściciela budynku po samorząd lokalny – kontynuuje pan Kamil. – Sam koszt wykonania oraz potrzebnych materiałów może dochodzić nawet do kilkuset tysięcy złotych.

Mieszkańcy oraz artyści przy ulicy Franklina Delano Roosevelta we Wrocławiu, na tysiącu sześciuset metrach kwadratowych szarych murów, stworzyli niebywałe dzieło, w wyniku czego nudne podwórko uzyskało drugie życie, zamieniając się w kolorową sztukę.

– Dzięki muralom przestrzeń miejska ożywa, są one jak wielkoformatowe dzieła sztuki w zasięgu wzroku – mówi architekt Anna Trepka. – Powstają one najczęściej na fasadach pozbawionych okien, które bez nich sprawiałoby przytłaczające wrażenie pozbawionego wyrazu monolitu. Murale przekształcają niejednokrotnie smutne zaułki w interesujące miejsca. Ich największą zaletą jest to, że wykorzystują płaską, jeszcze nieużywaną powierzchnię ścian budynków, zatem nie potrzebują żadnej infrastruktury, by zaistnieć. Mogą powstawać właściwie wszędzie. W tego typu sztuce wspaniałe jest to, że takie malowidła są ogólnodostępne dla każdego przechodnia. Dzięki temu oddziałują one również na nas, czasem mogą skłonić kogoś do refleksji lub po prostu sprawić, że człowiek się zwyczajnie uśmiechnie.

Na oficjalnej stronie Wrocławia (Wrocław.pl) jest dostępna mapa, dzięki której dowiemy się,



Fot. Jagoda Zabłocka

na jakich ulicach znajdują się murale oraz przeczytamy krótką informację na ich temat.

Następnym razem, gdy będziesz mieć trochę wolnego czasu, nie grzej miejsca na kanapie przed telewizorem. Zabierz ze

sobą przyjaciół, rodziców, rodzeństwo i ruszcie na podbój Wrocławia, by zobaczyć go od strony sztuki ulicznej.

WIKTORIA ŁABNO  
wiktoria@labno@gmail.com

## Jak to jest z tą tolerancją?

„Muszą powrócić podstawowe międzyludzkie wartości: szacunek dla drugiego, empatia, tolerancja, kultura dyskusji” – pisze bloger Lichlip.

Zdania tego typu pojawiają się bardzo często, wygłaszane zarówno przez osoby nam bliskie, jak i te, które znamy tylko z wizerunku, jaki kreują w mediach – polityków, celebrytów. Mimo tych niezliczonych elaboratów ludzie nadal nie potrafią lub nie chcą traktować wszystkich jak równych sobie.

Dwudziestego stycznia bieżącego roku można było się o tym przekonać. Tego dnia mieszkańcy wrocławskiej Różanki wyszli na ulicę. Chcieli wszem wobec wyrazić swój sprzeciw wobec otwarcia placówki pomocy dla bezdomnych mężczyzn, która musi zostać przeniesiona z ulicy Reymonta z powodu budowy drogi.

– Nie protestujemy przeciw ludziom z przeszłością, po prostu mamy żal do urzędników, że w sprawie przeprowadzki domu socjalnego nie odbyły się konsultacje z mieszkańcami – mówi uczestnik demonstracji. Tymczasem na wielu transparentach widniały napisy głoszące powstanie schroniska dla kryminalistów. Od demonstrujących często moż-

na było usłyszeć, że chcą, aby ich dzieci były bezpieczne, a styczność z takimi ludźmi im tego nie gwarantuje.

„Każda osoba, którą wybieramy do zamieszkania w naszym domu, w ciągu trzech–pięciu dni



Fot. Olga Powązka

ma obowiązek podjąć legalną pracę. Po jej znalezieniu i upływie średnio dwóch–trzech miesięcy żegnamy się z mieszkańcem naszego domu”. Jednak słowa prezesa Stowarzyszenia Pomocy „Ludzie Ludziom” nie robią na mieszkańców Różanki żadnego wrażenia, dalej piszą petycje, a na pytania: co w takim razie zrobić z ośrodkiem? odpowiadają:

– A może Rafał Dutkiewicz do siebie w Ramiszowie weźmie ten dom dla mężczyzn? Tam jest cisza i spokój. Nie muszą się oni resocjalizować u nas pod szkołą.

Jednak nie tylko wrocławianie opisują się „życzliwością” dla bezdomnych.

W 2014 roku, kiedy w Poznaniu chciano otworzyć ośrodek dla bezdomnych, również spotkano się z falą protestów. Bo chociaż mieszkańcy miasta w głosowaniu na Poznański Budżet Obywatelski w większości zagłosowali „za” wybudowaniem przytuliska, to nikt nie chciał, aby lokowało się ono akurat na jego osiedlu.

Z podobną sytuacją spotkano się również w 2015 roku w Gdańsku, gdzie liczne manifesty spowodowały wycofanie wniosku o wybudowanie podobnej placówki dla kobiet.

– Okolica jest spokojna, cicha, zielona, w pobliżu bawią się dzieci. Nie wiemy, kto tu będzie przyjeżdżał – tłumaczyły konstatorki.

Wygląda na to, że żadna z protestujących osób nie znalazła się nigdy w sytuacji podobnej do tych, w których byli chociażby potrzebujący takiego ośrodka.

„Przykładni” obywatele niekoniecznie potrafią dostrzec w sobie błędy, zasłaniając się tylko i wyłącznie dobrem dzieci, ale kiedy potrzeba pomóc komuś, kto przeszedł w życiu wiele, czasem się potykając, dostrzegają w nim tylko potencjalne zagrożenie.

JULIA BORSKA  
julia.borska@onet.pl

## Dobre, bo polskie

Spędzanie czasu przy wspólnym oglądaniu filmów, nie tylko w domu, kojarzy nam się z relaksem i udaną rozrywką. Co chwilę pojawiają się nowe produkcje filmowe, na które Polacy chętnie wybierają się do kina. Statystyki pokazują, że z biegiem lat rośnie w naszym kraju liczba kinomanów. Szokująca może być wiadomość, że połowa biletów sprzedanych w ubiegłym roku dotyczyła polskich produkcji.

Opinia na temat polskiego kina bywa różna. Niektórzy uważają filmy wyprodukowane w naszym kraju za żenujące i bezcelowe, inni nie. Jedno jest pewne: można zauważyć, że coraz więcej osób zaczyna się do nich przekonywać.

– Po wielu nieudanych próbach, w końcu kręcone są filmy z młodymi i dobrymi aktorami, którzy nie są pchani na siłę do każdej roli. Fabuła przestaje być banalna i oklepana, a obsada aktorska nie składa się wyłącznie z Tomasza Karolaka czy Piotra Adamczyka – mówi Artur Konieczny, miłośnik kina.

Wiadomo, że dobry aktor znakomicie odegra każdą postać, lecz co za dużo, to niedobro. Polscy reżyserzy mają tendencję do obsadzania ról sławnymi i zaufanymi artystami. Na szczęście, pomału to się zmienia. W ubiegłym roku powstało wiele produkcji ze świeżymi twarzami głównych bohaterów, co zaczęło przyciągać ludzi do kina. Widocznie dobra zmiana potrzebna jest w każ-

dym aspekcie życia przeciętnego Kowalskiego. Wchodząc na fora internetowe, w których anonimowi ludzie dyskutują na temat nowych filmów powstałych w naszym kraju, również widzimy przełom. Na komentarz mający zły wydźwięk, który mówi o tym, że ostatnią dobrą polską komedią oglądano dziesięć lat temu, można trafić rzadziej.

Zeszły rok przyniósł ze sobą również kilka kontrowersyjnych filmów.

– Było wiele dyskusji na temat filmu „Botoks”. Budził on wiele kontrowersji. Większość z oceniających skrytykowała produkcję Patryka Vegi, pomimo iż nawet jej nie widziała. Fabuła była bardzo specyficzna, gdyż film pokazywał aborcję z różnych stron. Skłonił mnie do refleksji nad tym tematem. Reżyser podszedł do realizacji bardzo emocjonalnie i na pewno nie jest to film dla osób wysoce wrażliwych – mówi Piotr Tarnawski, osiemnastolatek.

Polskie kino z roku na rok staje się bardziej wartościowe. Trzy lata temu „Ida” w reżyserii Pawła Pawlikowskiego otrzymała Oscara w kategorii „Najlepszy film nieanglojęzyczny”. W tym roku „Twój Vincent”, czyli film polsko-brytyjski, także został nominowany. To pokazuje, że nasza działalność w kinematografii staje się powoli doceniana również poza granicami kraju i nie tylko Polacy dostrzegają jej mocne strony.

JULIA BIEGUS  
jbiegus4@wp.pl

### List z Politechniki Wrocławskiej

Liceum Ogólnokształcące nr XIII otrzymało od Politechniki Wrocławskiej wyróżnienie i list z gratulacjami za wysoki poziom przygotowania do egzaminów maturalnych. Uczelnię tę w ubiegłym roku wybrało aż 122 absolwentów trzynastki!

Zapraszamy na stronę internetową szkoły w celu zapoznania się z treścią listu i wieloma innymi ciekawymi informacjami.

## Okiem Recenzenta

### Poszukiwanie perły w błocie

„Wilczyce Deszczu” to powieść graficzna, chociaż bardziej poprawne byłoby nazwanie tego nowelką, autorstwa Gordona Renniego oraz Colina Wilsona. Amerykańscy twórcy dla swoich czytelników przygotowali historię postapokaliptyczną. Fabuła przedstawia jedną z katastroficznych wizji końca świata. Po Wielkim Deszczu, który zalał cały glob, zostały tylko nieliczne ludzkie osady, gdzie człowiek jest zmuszony żyć jak zwierzę. Życie Holly, szybownika z Nowego Jorku, zmienia się wraz z rozbięciem tajemniczego latającego statku. Zagubiona załoga, pod przywództwem Eve, jest zmuszona zaufać obecnej dzikusce, która przejmując ich jako swoje trofea. Zawierają jednak korzystną umowę: Holly



pomoże im znaleźć komunikator, a ci sownie ją wynagrodzą wszelkiego rodzaju gadżetami. Niestety, na drodze stoi im najbardziej fanatyczny gang – Deszczowcy.

Autorzy próbują nam przedstawić bardzo rozbudowaną społeczność. Nie oszczędzają nam informacji o nowych grupach bandyckich, ich stylu atakowania i terytoriach, które zajmują. Nie przejmują się jednak faktem, że cały album ma pięćdziesiąt stron i z pewnością nie ma miejsca na takie opisy. Wprowadza to tylko niepotrzebny chaos, w którym czytelnik zaczyna się gubić. Skrótość fabuły nie pozwala wytłumaczyć połowy ważnych lub rażących aspektów, jak chociażby pojawiające się znikąd liny, poprzydzielane do budynków, z pomocą których Holly może latać nad zalanymi ulicami Nowego Jorku, niczym Spiderman.

Kolejnym zasadniczym problemem tej noweli jest narrator. Wprowadzenie go w scenach walki, w momencie, gdy jego jedynym celem jest zachwycenie się cudownością i wyjątkowością głównej bohaterki, nie wpływa pozytywnie na odbiór całości. Przywodzi na myśl sytuację, w której autorzy popadają w samozachwyty, bo udało im się stworzyć silną i niezależną protagonistkę.

Zasadniczym plusem całokształtu albumu jest przyjemna kreska kadrów, czysto komiksowa. Dodatkowo zapoznanie się z fabułą nie zajmie dużo czasu, szczególnie że jest zamknięta w jednym tomie.

Pytanie czy warto poświęcić wieczór na przeczytanie tego, czy lepiej sięgnąć po powieść graficzną wartą uwagi?

**MONIKA BIEROŃSKA**  
biermonia@gmail.com

# Znowu jest dźwięcznie na ulicach

**Tegoroczna zima sprzyjała motocyklistom i ich przejazdkom na dwukołowych, czasem trzykołowych, maszynach. Jednakże w końcu nadszedł czas otwarcia sezonu. Co to oznacza? Targi motocyklowe i wszędzie słyszane charakterystyczne „bruuuuu!”.**

Powszechnie mówi się, że kierowcy aut osobowych ich nienawidzą i nazywają ich „dawcami organów”. O kogo chodzi? Oczywiście, że o motocyklistów! Jedni ich nienawidzą, bo wyjeżdżają zza auta zniemacka, bo omijają korki, bo fajnie wyglądają, bo ich zapierające dech w piersiach brzmienie przyciąga wzrok wszystkich ludzi. Jest już wiosna, co oznacza, że tacy uczestnicy ruchu są częściej spotykani. Tegoroczna zima nie była mroźna ani śnieżna i można było zauważyć odważnych motocyklistów i skuterzystów, którym nie przeszkadzały niskie temperatury.

Sezon jeżdżenia na dwóch kołach z silnikiem rozpoczął się umownie w dniu targów „Wrocław Motorcycle Show”. Niektórzy motocykliści uważają jednak, że sezon nigdy się nie kończy, on po prostu jest przerywany.

– Jeżdżę motocyklem, gdy temperatura nie jest zbyt niska, a jezdnia nie jest śliska. Nieraz zdarzało się, że wyciągałem swój

pojazd z garażu i dojeżdżałem nim do pracy – mówi Marcin Brudnicki, kierowca z kilkunoletnim stażem.

Targi motocyklowe w Hali Stulecia przy ulicy Wystawowej co roku trwają dwa dni – tym razem odbyły się 17 i 18 marca. Podczas targów w ubiegłym roku mieliśmy możliwość zobaczyć profesjonalistów wykonujących skoki na motocyklach. Prezentowano nowe modele maszyn, zabezpieczającej przed uszkodzeniami ciała odzieży i akcesoriów. Zorganizowane również były wykłady i szkolenia, między innymi dla kierowców posiadających uprawnienia kategorii B. MotoVlogerzy, czyli motocykliści, którzy nagrywają swoje przejazdy i triki, mieli własną strefę, na której było mnóstwo dostępnych filmików ich autorstwa czy z ich głównym udziałem.

Targi są świetną możliwością, by porozmawiać z ludźmi, którzy tak jak ty są zafascynowani tym sportem i wszystkim, co nowe w tej dziedzinie. Dzięki nim spo-

tykamy interesujących ludzi, od których można wiele się dowiedzieć i nauczyć.

– Gdy kupowałem motocykl, sprzedający opowiedział mi wszystko, co działo się z pojazdem, zaznaczył, co było naprawiane i wymieniane, jakie

nie nastawieni. Zafascynowani pytali mnie o właściwości mojego pojazdu i zagadywali o wrażenia.

Jak widać, dziś motocykliści są bardzo przyjaźnie nastawieni do innych ludzi, dbają o siebie nawzajem i przypominają, na co



Fot. Daria Miksza

części w jaki sposób funkcjonują – mówi Andrzej Zamorski, rozpoczynający przygodę z motocyklami. – Tutaj chronią cię tylko ubrania i zabezpieczenia, które nosisz. Dlatego wszyscy ludzie z tego środowiska, z którymi do tej pory miałem styczność, byli bardzo mili, dokładni i przyjaź-

nie. Trzeba uważać, jeżdżąc na drogach wraz z nieuważnymi kierowcami innych pojazdów. Targi motocyklowe są świetną okazją, by nabrać nowych doświadczeń, poznać ciekawych ludzi i być może zyskać nowe hobby.

**DARIA MIKSZA**  
daria.miksza@gmail.com

**Każdy z nas niejednokrotnie trzymał w ręku błyszczący, kolorowy magazyn, wypełniony zdjęciami nieskazitelnych twarzy i doskonałych figur. Często zachęcają one do kupna wielu kuszących przedmiotów – perfum, rajstop czy innych rzeczy, których pragniemy, bo przecież tak pięknie wyglądają na pani X czy Y.**

Niedawno amerykańskie czasopismo „Vanity fair” pochwaliło się sesją zdjęciową czołówek gwiazd branży filmowej. Na zbiorowym zdjęciu aktorka Reese Witherspoon ma trzy nogi, natomiast prezenterka Oprah Winfrey – trzy dłonie. Jak się okazało, retuszer w ostatniej chwili usuwał z

## Piękne kłamstwa

fotografii aktora Jamesa Franco, oskarżonego niedawno o molestowanie seksualne, stąd błędy w popularnym przerabianiu zdjęcia.

Powyższy przypadek dowodzi nie tyle, że Hollywood pragnie odciąć się od celebrytów zamieszanych w afery seksualne (choć swoją drogą, to także), a fakt retuszowania każdej możliwej fotografii udostępnionej później publicznie. Dlaczego?

Dlatego, aby ukazać nam, szarym obywatelom, pięknych i barwnych aktorów oraz piosenkarzy, niedoścignione urodowe wzorce, ich oślepiające białe zęby oraz gęste i lśniące włosy. Nie można przecież dopuścić do pospólstwa okropnej prawdy,

że sławni i uwielbiani to, uwaga, też ludzie, wcale nie tak idealni, jak na okładkach gazet, płyt czy plakatach filmowych. Dla zwyczajnego zjadacza chleba osoba popularna ma równać się niemalże z bogiem, stać się ikoną i obiektem westchnień. Gdyby tak nie było, kto kupiłby ich płyty, książki, bilety na filmy z nimi w roli głównej?

Rozwój mediów i popkultury doprowadził do zepsucia sfery popularnych. Dla większości ludzi w branży istnieje tylko jedna wiara – w pieniądź. Stąd też wciskanie nam kłamstw, fałszywych przekonań i lukrowego, bajkowego wizerunku. Tak, moje batoniki sprawią, że schud-

niez, moja książka, że staniesz się mistrzem gotowania, a mój kosmetyk uczyni cię dwa razy piękniejszą! Dając się uwieść tym wszystkim sloganom, nieświadomie wyrażamy zgodę na wplątywanie nas w sieć kłamstw i wysysku, kupujemy kolejne produkty kompletnie nam niepotrzebne i zasilamy stan konta zacierających ręce gwiazdek.

Używajmy choć trochę tak wspaniałego organu, jakim jest nasz mózg i pomyślmy chwilę, zanim uwierzymy we wciskane w nas różne historie (niektóre kliwne, inne motywujące, jeszcze inne wręcz straszące), mające na celu tylko jedno – ogłupienie nas i wydobycie tłustych banknotów z naszych portfeli.

**MAJA FLORKOWSKA**  
maja.e.florkowska@gmail.com

## Młodzi nie gęsi, swój język mają

**Dynamiczny rozwój, popularność, nowoczesność i innowacyjność, to typowe cechy młodzieżowego slangu. Choć starszym ciężko nadążyć za rozwijającą się modą językową, wśród młodych pojawianie się nowatorskich wyrazów jest zupełnie normalne.**

Swoją popularnością świat podbiły skróty typu: „zw” (zaczynam wracam), „co u cb” (co u ciebie), „idk” (z angielskiego I don't know, czyli nie wiem). I tak zamiast pisać długie i męczące „co tam” wystarczy „ct”, bo przecież każdy domyśli się, o co chodzi. Coraz częściej do opisywania emocji w Internecie służą nam emotikony – buźki odpowiadające mimice twarzy człowieka. Zamiast napisać do kogoś słownie „czemu?” lub „jak to?” wystarczy przesłać mu zdziwioną minkę i również wiadomo, co chciał przez to wyrazić nasz rozmówca. Mimo że nasi dziadkowie uważają to za niedorzeczne, dla nas jest to wygodniejsza forma przekazu.

Popularność w 2017 roku zdobyło „XD”, czyli właściwie nie słowo, a buźka oznaczająca

śmiech. W Anglii „XD” funkcjonuje od roku 2003, czyli od momentu pierwszego wpisu do słownika slangu Urban Dictionary. Na uwagę zasługuje również przekształcanie słów przez młodzież. Zamiast powiedzieć



Fot. Julia Busz

„biorę” modniej będzie „bierę”, zamiast „daj” – „dej”. I nie chodzi tu o powrót do dawnego, typowo wiejskiego stylu mówienia, a o śmieszny wyźwięk takiego słowa. Obecnie młodzi często pisząc do znajomych, popełniają specjalnie błędy ortograficzne lub piszą słowa tak, jak się je słyszy, na przykład „pacz” zamiast „patrz”, „najs” zamiast „nice” (angielskie miło, fajnie). W typowym młodzieżowym języku nie może zabraknąć również przekleństw, będących wizytówką nastolatków.

– Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jakich słów używam podczas rozmowy. Jest pewne, że moje wypowiedzi są pełne wyrazów typowych dla osób w podobnym do mnie wieku. Myślę, że mogę to zawdzięczać głównie środowisku, w jakim przebywam.

Obecnie praktycznie wszędzie słyszy się młodzieżowy slang, stąd trudno się na niego odpowiedzieć – mówi uczennica liceum.

Rozmowa między osobą starszą i młodszą może się wiązać z wieloma nieścisłościami i nieporozumieniami. Banalne i jednoznaczne dla nas, młodych, słowa mogą być nie zawsze zrozumiałe i odebrane w oczekiwany sposób.

– Często słyszę, jak młodzież mówi swoim slangiem. Nie przejmuję się jednak, że nie zawsze rozumiem, o co im chodzi. W końcu jak byłam w ich wieku, również mówiłam językiem popularnym na tamte czasy – tłumaczy emerytka.

Slang jest czymś, co wyróżnia młodych ludzi, podkreśla ich indywidualność i dąży do kolejnych zmian, jednak w tym wszystkim ważny jest dystans i umiejętności operowania językiem, tak aby nie zapomnieć całkowicie o dawnej, pięknej polszczyźnie.

**MONIKA WIATRAC**  
monika.wiatrak@onet.eu

# Wiatraki, które dają prąd

**Z dyrektorem do spraw planowania farm wiatrowych, UR-SZULĄ MRÓWCZYŃSKĄ, rozmawia Martyna Stanisiz**

**► Jak działają wiatraki prądowórcze?**

– Wiejący wiatr wychwytywany jest przez łopaty wiatraków. Siła wiatru, czyli jego energia kinetyczna, zamieniana jest na prąd, dzięki wmontowanemu narzędzi, które nazywane jest generatorem energii elektrycznej. Następnie za pomocą podziemnych kabli przesyłany jest do zakładów energetycznych, a stamtąd trafia do naszych mieszkań.

**► Jaki wpływ mają one na środowisko?**

– Są to urządzenia, które wytwarzają prąd w sposób najmniej je degradujący. Przy produkcji nie wytwarzają żadnych szkodliwych zanieczyszczeń czy odpadów, które wymagałyby utylizacji. Do transportu surowca nie potrzebują samochodów ciężarowych, które emitują spaliny zanieczyszczające powietrze. A ponadto materiał potrzebny do otrzymania takiej energii, czyli wiatr, jest dostarczany za darmo.

**► Posiadają wiele zalet, a jakie są ich wady?**

– Główną stanowi jego wygląd, ponieważ niewątpliwie wiatrak jest bardzo widoczny w perspektywie krajobrazu, co oczywiście nie wszystkim się podoba. Kolejnym problemem jest fakt, że jest to stosunkowo nowa i mało znana technologia wytwarzania prądu. Ludzie zazwyczaj podchodzą ostrożnie i nieufnie do wszelkich nowych metod i możliwości. Na szczęście to początkowe, negatywne nastawienie ulega szybkim zmianom.

**► Jakie trzeba spełniać warunki, by mieć wiatrak na swojej działce?**

– Przede wszystkim lokalizuje się je na terenach, gdzie dobrze wieje wiatr. W Polsce mamy korzystne warunki tak zwanej wietrzności w północnej i środkowej części kraju. Jednak aby postawić wiatrak, należy wykonać szereg dodatkowych badań i analiz, które zagwarantują, że jego położenie nie będzie uciążliwe dla ludzi. Nie powinno również narażać ptaków czy nietoperzy na ewentualną niebezpieczną kolizję w trakcie lotu. Dlatego

wiatraków nie stawia się na obszarach stref chronionego krajobrazu. Przed umiejscowieniem go trzeba także wykonać roczny monitoring jego przyszłego wpływu na środowisko, przeanalizować i wyliczyć, jaki będzie emitował hałas, a w oparciu o te dane odsunąć go od naszych domostw na odpowiednią odległość. Z mojego doświadczenia wynika, że przy zastosowaniu nowoczesnych wiatraków ich oddalenie o około sześćset metrów to wystarczający dystans od zabudowań.

**► Czy elektrownie wiatrowe to inwestycja w przyszłość?**

– Kraje europejskie takie jak Dania, Niemcy, Francja, Hiszpania, a także Chiny już dawno włączyły sposób pozyskiwania energii elektrycznej z wiatru do podstawowych metod produkcji prądu. Naukowcy zastanawiają się jednak nad tym, jak można przez długi czas magazynować energię wytwarzaną w różny sposób, w tym również przez wiatraki. Jest to obecnie jedno z ważniejszych zadań, jakie stawia nam nauka. Polska natomiast boryka się z problemem ogromnego smogu w miastach, spowodowanego przez tak zwaną niską emi-



Fot. Izabela Kokot

sję spalin. Pozyskiwanie prądu z ekologicznego źródła, jakim są wiatraki, pozwoliłoby przyczynić się do znacznej poprawy stanu czystości powietrza. Jednak my decydujemy się na pozyskiwanie energii elektrycznej z węgla, co jest niestety drogie, degraduje środowisko i niszczy nasze zdro-

wie. W mojej ocenie należałoby stworzyć możliwości produkowania prądu z innych źródeł z wykorzystaniem nowych technologii, które są o wiele korzystniejsze.

**► Dziękuję za rozmowę.**

MARTYNA STANISIZ  
martynastanisiz@gmail.com

## Kocham Cię – tak mało, a tak wiele...

**Niegdyś używane odświętnie, dziś na porządku dziennym. Zwroty i sentencje, które przez lata tracą na wartości. Miłość, przyjaźń, nienawiść – to one odnoszą się do tych najsilniejszych emocji.**

Na pierwszy ogień weźmy najwyklesze „kocham cię”. Kogo, co można kochać? Niegdyś ludzi, obecnie przedmioty, zachowania, sytuacje. Kochamy wszystkich i wszystko, bo to słowo tak wiele oznacza. Może kiedyś wielkie, dziś to tylko puste dwa wyrazy, określające nasz poziom zadowolenia. Tak często wypowiadane. Ale czy nie zapominamy, by mówić tym, na których nam najbardziej zależy, tym, którzy zawsze są przy nas? Do najbliższych przez gardło nam nie przejdzie to zdanie, ale bez wątpienia jesteśmy w stanie kochać tę piękną, czerwoną sukienkę z wystawy czy nową fryzurę swojej przyjaciółki.

Właśnie, przyjaźń. Drugi problem. Czy przyjaciółmi możemy nazwać wszystkich naszych znajomych? Na pewno nie, więc czemu tak robimy? Ponieważ jesteśmy uzależnieni od ludzi. Nie ma w tym nic złego, człowiek to istota społeczna. Ale czy nie lepiej dla nas czasem nie ufać bezgranicznie innym, naszym „przyjaciółom”. Człowiek człowieka potrafi zranić bardziej niż jakiegokolwiek inne zwierzę stadne. Określając wszystkich mieniem przyjaciela, odbiera sobie poczucie większej, silniejszej więzi z konkret-

nymi ludźmi. Oczywiście, mówiąc tak, nie stracimy tych prawdziwych, niezastąpionych, naprawdę bliskich nam osób. Po prostu może to przeszkodzić nam rozróżniać, którym z nich tak

minamy, że prawdziwe zło może dziać się za sąsiednią ścianą. Pijany mąż, bijący dzieci i żonę, dwunastolatka tnąca się z powodu depresji, spowodowanej brakiem miłości i zainteresowania rodziców, zostawienie dziecka na śmietniku, ponieważ nie chce się go wychowywać. Można by jeszcze długo wymieniać.



Rys. Julia Busz

naprawdę możemy bezgranicznie ufać.

Patologia, często możemy usłyszeć to słowo. Co dokładnie oznacza? Jak możemy przeczytać w encyklopedii PWN, pochodzi od greckiego słowa *páthos* – choroba oraz *logia* – nauka, czyli dosłownie nauka o chorobach. Dlaczego więc patologią nazywamy grupę gimnazjalistów, urywającą się z lekcji, czy małe dzieci, grające w gry nieprzeznaczone dla ich przedziału wiekowego? Zapo-

Następnym razem, zanim będziemy chcieli się odezwać, zastanówmy się, co dokładnie znaczy słowo, którego mamy zamiar użyć i czy na pewno jest adekwatne do danej sytuacji. Słowa mają moc, im rzadziej są używane, tym więcej dla nas znaczą. Dlatego nie niszczy sobie radości czy też powagi pewnych sformułowań. Zostawmy je na prawdziwe, warte tego okazje.

JULIA OBORSKA  
julka.oborska@gmail.com

## Trochę kultury

**Zadając wśród nastolatków pytanie „Kiedy ostatnio byłeś w kinie?”, najczęściej usłyszymy dość bliską datę. Z teatrem nieco słabiej, ale też się zdarza. A to wyjście ze szkoły, a to mama kupi bilety, a czasem, całe szczęście, trafimy po prostu na kogoś, kto lubi spektakle, opery, balety. I niezależnie od przyczyny, dobrze, że ludzie chodzą do takich kulturalnych miejsc.**

Kino od dawna jest miejscem spotkań ze znajomymi, randek, umiłowaniem czasu. Niektórym chyba wydaje się, że są tam przezroczyści i anonimowi. Nie bez kozery na forach internetowych pojawiają się pytania w stylu „Czy w kinach są kamery?”. Ludzie mają najróżniejsze pomysły: od rzucania w siebie popcornem, przez kopanie siedzeń, aż po nieco zbyt nachalne, publiczne amory. Często, gdy wybieram się na jakiś niekomercyjny, bardziej ambitny film, widzę, jak ludzie w ostatnich minutach już stoją przy drzwiach, z kurtkami na plecach. Jak na zawodach biegną do wyj-

ścia. Czy seans się podobał? Najczęściej mówią, że tak, ale sprawiają wrażenie, jakby chcieli z niego uciec. Myślę, że brak szacunku do twórcy, albo nieco bardziej przyziemnego innego widza, zaczął stawać się normą.

Sprawa wygląda całkowicie inaczej, gdy idziemy do teatru bądź opery. Obojętna szatnia, mała kawiarenka, zakaz wnoszenia jedzenia i napojów na salę. Ludzie przychodzą ubrani elegancko, w końcu tak wypada. Siadamy na swoim miejscu, czekamy na odsonięcie kurtyny. Często podczas widowiska śmiejemy się, płaczemy, klaszczemy, integrujemy

sposobu, w jaki rajstopy opinają męskie ciało. Zazwyczaj to bardzo delikatny sposób nazwania uczucia, które czułam, kiedy widziałam moskiewskich baletmistrzów, sponocnych jak robotnicy po pracy, przemęczonych, ale wciąż szeroko uśmiechniętych, a jednocześnie słyszac uwagi, żarty, głębokie filozoficzne dyskusje nad farbą do włosów jednej z tancerek.

Dawno temu, podczas ferii zimowych, chodziłam na półkolonie do Teatru Lalek w Łodzi. Tworzyliśmy własne przedstawienie pod okiem aktora tam pracującego. Artysta zdradził nam, że ta zależność działa

w dwie strony. Gdy coś na scenie jest nie tak, widzi to każdy spostrzegawczy widz. Ale to, co się dzieje na widowni, jest również przejryste dla aktora. Trupa teatralna udaje ślepa. Jej jest pokazać nam widowisko, zabić nas, zasmucić, może nawet wzbudzić głębszą refleksję.

Aktorzy niewątpliwie posługują się wyćwiczonym talentem, ale może i widownia powinna zacząć grać. W końcu rola kulturalnego człowieka nie powinna nikogo hańbić.

JULIA JĘDRASIK  
julia.jedrasik@interia.pl



Fot. Piotr Maryniaczyk

Sportowa szlifierka

# Prawdziwa duma Wrocławia

W ubiegłym sezonie żuźlowcy BETARD Sparty sięgnęli po srebrny medal Drużynowych Mistrzostw Polski i uczynili to na nowym Stadionie Olimpijskim. Przeszedł on przed rozgrywkami gruntowną przebudowę i w tej chwili należy do najbardziej urokliwych w Polsce.

Kosztująca 130 milionów złotych rekonstrukcja mocno zmieniła obiekt, ale mimo to udało się zachować tradycyjny klimat z charakterystyczną wieżą zegarową. Zmieniono także geometrię toru i obniżono maszty z oświetleniem aż o dziesięć metrów. Działacze liczą, że w nowym sezonie uda się przyciągnąć nowych kibiców i dzięki temu na żadnym meczu nie będzie pustych miejsc. Poprzedni sezon pokazał, że jest to możliwe, ponieważ nowy Olimpijski był miejscem, które miało największą frekwencję w całych rozgrywkach. Średnio na jednym spotkaniu obecnych było około 11 500 widzów. Przebudowa stadionu miała związek z rozgrywanymi w ubiegłym roku The World Games. Na tym obiekcie rozegrano parowy turniej żużlowy w ramach tej właśnie imprezy.

## Mocna drużyna

Nowy sezon zapowiada się bardzo ciekawie. Młoda, ale i doświadczona ekipa zdolnych zawodników ma za zadanie powtórzyć sukces z 2006 roku, jakim było mistrzostwo Polski. Od

tamtego czasu wrocławianie trzy razy stawali na podium, ale tytułu nie udało się zdobyć. Tym razem ma być inaczej. Gwarancją sukcesu ma być młody i ambitny skład. Olbrzymim atutem będzie najlepsza formacja juniorska w całej PGE Ekstralidze. W poprzednich sezonach wygrywały zespoły, które w swoim składzie miały najlepszego młodzieżowca. Tym razem w takiej roli będzie występował Maksym Drabik. Prawie dwudziestoletni żużlowiec zdobył w ubiegłym roku tytuł mistrza świata juniorów.

Drużyna Rafała Dobruckiego ma kilka bardzo silnych punktów. Jednym z nich jest Maciej Janowski, który w poprzednim sezonie odżył i stanowił o sile zespołu. W składzie znajduje się także jeden z najzdolniejszych żużlowców świata, a mianowicie pochodzący z Australii Max Fricke.

## Tajska siła

Największą bronią Sparty Wrocław jest angielski żużlowiec, urodzony w Scunthorpe, czyli Tai Woffinden. Dwudziestosi-



mioletni zawodnik jest aktualnie trzecim speedwayowcem na świecie. Wielu ekspertów wróży mu, że będzie w stanie dogonić Tony'ego Rickardssona i Ivana Maugera pod względem liczby tytułów mistrza świata. W tym momencie Woffinden ma w dorobku dwa złote kraszki. Do legend

tego sportu brakuje mu czterech triumfów. W walce o najwyższe trofea pomaga mu spokój oraz stabilność klubu z Wrocławia. W trakcie sezonu musi wiele podróżować. W ciągu tygodnia odwiedza trzy kraje. Polskę, Szwecję i Wielką Brytanię. Jest znany również z tego, że kocha tatuaże. Na

całym ciele ma ich kilkanaście i prezentuje je przy wielu okazjach. Woffinden to tytan pracy i na pewno często będzie przyjeżdżał na dodatkowe treningi już w trakcie sezonu. Wrocławską ekipa ma z niego wiele pożytku.

**PATRYK HUK**  
pathug194@gmail.com

## Felieton Szlifu

*Jak się zabić? Na takie pytanie ostatnio często natykam się w Internecie. Młodzi ludzie zadają je, bo liczą na najprostszy sposób*

## Każdy ma swoją granicę

rozwiązania problemów, jakimi wypełnione jest ich życie. Tym rozwiązaniem jest samobójstwo.

Co roku jednak rośnie liczba nastolatków, którzy zdecydowali się na ten krok. Osoby z ich otoczenia zazwyczaj bywają zdumione. Pytają: „Co się musiało stać? Przecież wszystko było dobrze, on zawsze chodził taki uśmiechnięty”. Brzmi to tak, jakby człowiek zupełnie z dnia na dzień zdecydował się na odebranie sobie życia, jednak prawda jest inna. Od myśli samobójczych do samej próby jest daleka droga. To cały proces, sprawa otwarta, która rozwija się w miarę upływu czasu. Mogło zacząć się od jednego problemu. Potem pojawił się kolejny. Następny. Być może ów „zawsze radosny” chłopiec wołał o pomoc, ale nikt go nie słyszał? A może raczej nie chciał usłyszeć?

„Masz dopiero szesnaście lat, jakie ty możesz mieć problemy?”

*myślą sobie zapracowani rodzice w obecnych czasach. Nawet jeśli zaobserwują w dziecku jakąś zmianę, ignorują ją, rozmowę uznając za stratę czasu. Dorośli, wychodząc z założenia, że tylko oni mają prawo do realnych kłopotów, nie traktują poważnie stanów swoich*

*dzieci. Ci sami rodzice potem płaczą na ich grobach. Nastolatek jest zostawiony sam sobie, w czasie,*



*w którym najbardziej potrzebuje wsparcia. Zawsze jednak może być gorzej, bowiem bywają również przypadki, w których rodzice poza bagatelizowaniem problemów swoich dojrzewających pociech,*

*po prostu się z nich śmieją. Młoda osoba automatycznie zamyka się w sobie, a szansa na dotarcie do niej w przyszłości maleje.*

*Za najbardziej nie na miejscu uznają ocenianie tych, którzy zdecydowali się odebrać sobie życie. Przecież nikt nie jest w stanie domyślić się, co przeżywała dana osoba, przez co przechodziła. Samobójstwo może zostać uznane za tchórzostwo, najprostszą formę ucieczki od całego świata i od samego siebie. Prawdą jest, że w życiu każdego z nas pojawiają się trudne momenty,*

*którym jesteśmy zmuszeni sprostać. Każdy z nas jest inny, każdy z nas ma inną wrażliwość. Jeden jest w stanie znieść więcej, inny mniej.*

**MILENA KOZAKOWSKA**  
milena\_kozakowska@o2.pl

## Przekraczając słabości

Człowiek w ciągu życia wielokrotnie ma do czynienia ze swoimi słabościami. Jeden będzie z nimi walczył, gdyż sam je w sobie widzi i przeszkadzają mu, a inny pogodzi się z nimi. Z czego wynikają oraz jak można sobie z nimi radzić?

Sam fakt doświadczenia słabości jest oczywisty. Każdy człowiek je posiada, gdyż nie ma osoby perfekcyjnej. Gotowość na tip-top do działania, stuprocentowa organizacja swojego życia czy idealna sprawność psychiczna. Tego nie jest w stanie osiągnąć zwykły śmiertelnik.

– Słabości wynikają z ludzkiej natury – mówi dr Olga Bąk z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego. – Wpisane są one w naszą kondycję i niektóre jej przejawy trzeba wręcz zaakceptować, na przykład to, że nie dajemy rady biec w maratonie lub nie jesteśmy w stanie koncentrować się tak samo intensywnie przez cały wykład.

Najważniejsze jest określenie granic tolerancji swoich ułomności. Potrzeba tutaj zapoznać się z samym sobą, jak również obserwować swoje otoczenie i wsłuchiwać się w opinie innych.

– Człowiek musi umieć przeanalizować własne zachowania i odpowiedzieć sobie na pytanie, co dla niego jest pożyteczne, a co szkodliwe, a także jak własne zachowanie może wpływać na innych ludzi – precyzuje dr Olga Bąk.

Należy zidentyfikować słabości, nad którymi chcemy popracować. Pozostaje kwestia chęci. Przecież nie zmusimy się do czynności kompletnie nam niesprzyjającej. Wobec tego praca nad sobą wymaga przede wszystkim motywacji, jak również umiejętności. Szkodliwe słabości człowiek jest w stanie pokonać, jeżeli nie sam, to z pomocą innych, tu specjalistów. Strach nie powinien mieć tutaj racji bytu. Często młodzi ludzie boją się zasięgnąć porady eksperta, gdyż obawiają się jego reakcji. Chcąc pracować nad lepszą jakością swojego życia, trzeba odważyć się na konkretne kroki, nawet jeżeli przyjdzie wyjść ze swojej strefy komfortu.

Zmaganie się ze słabościami nie jest najłatwiejszym zadaniem. Trzeba poświęcić temu swoją uwagę i czas. By czuć się dobrze same-mu ze sobą i nie szkodzić przy tym innym, należy podjąć walkę.

**ALICJA BUCZAK**  
ala.buczak@wp.pl

# Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;  
www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

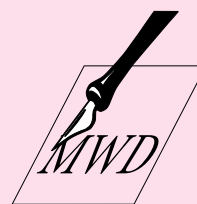
Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun: Wojciech Chądziński  
Rada programowa MWD: Karol Bugajski, Mateusz Jakimów  
Redaktor naczelna: Urszula Kokot  
Zastępca red. naczelnej: Daria Mińska  
Sekretarz redakcji: Hanna Rybarczyk  
Szefowa fotoreporterów: Julia Oborska  
Korekta: Alicja Buczak, Oliwia Czeszejko, Natalia Ogórkowska

Przygotowanie do druku:

**I-BIS** Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c.  
tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.